

Historia filozofii

39 Monady

Leibniz autorstwa dr. Arthura Holmesa z Wheaton College

Dobrze, czy wszystko gotowe? Dzisiaj chcemy skupić się na monadach Leibniza. Poprzednio przedstawiliśmy Leibniza dość krótko, wskazując, że dostrzegał on konflikty między nauką mechanistyczną, która kształtowała filozofię XVII wieku, a religią chrześcijańską, zarówno pod względem jej materialistycznego kierunku u ludzi takich jak Hobbes, jak i pod względem determinizmu u ludzi takich jak Hobbes i Spinoza. Nie podobała mu się naturalistyczna, panteistyczna interpretacja nauki mechanistycznej autorstwa Spinozy.

Próbuje więc uporać się z tego rodzaju konfliktem między nauką a religią, wypracowując alternatywne rozumienie metafizyczne, które nie ignoruje aktualnej nauki, ale, powiedzmy, przypisuje jej ograniczoną rolę, raczej kierunek fenomenalny, poziom pozorów, niż opowiadanie nam o ukrytej rzeczywistości. Otóż, ukryta rzeczywistość jest taka, że wszystko, co istnieje, ostatecznie składa się z monad, które są niepodzielnymi jednostkami siły lub energii. Niezniszczalne, owszem, ponieważ nie będąc kompozytami, nie mogą ulec rozpadowi ani zniszczeniu w żaden naturalny sposób.

Nie oznacza to, że są wieczne, zawsze były i zawsze będą, ponieważ ich istnienie zostało im dane przez Boga. Zauważyliśmy już poprzednio, że te monady, te jednostki siły, są do siebie analogiczne w taki sposób, że tworzą tego rodzaju hierarchię bytu. W której najwyższa monada ma doskonałą apercepcję i pożądanie.

A monady niżej w hierarchii mają niższy stopień apercepcji i apetytu. Termin apercepcja jest oczywiście adaptacją naszego terminu percepcja, ponieważ jest on skłonny przyznać, że niektóre zwierzęta, a zatem monady, mogły odczuwać percepcję. I nawet rzeczy, które nie mają świadomej świadomości, na poziomie monad, zdają się znać swoje miejsce w całościowym obrazie.

To jest zrozumiały porządek, który przejawia się w tym, że rzeczy mają swoje miejsce i funkcję. Kiedy spotykasz ludzi z monadami duchowymi, mają oni nie tylko świadomość zmysłową, ale i samoświadomość. Refleksyjną, zastanawiającą się nad własną świadomością.

A zatem zdolność do łączenia własnych idei, do aktywnego rozumowania. Rozumowania. I to można by nazwać apercepcją, gdzie występuje samoświadomość.

Ale Bóg ma doskonałą percepcję. Świadomość wszystkiego. Doskonałe samorozumienie.

Istnieją zatem stopnie apercepcji, pożądania, pragnienia, tak, ukierunkowanej energii, w tym sensie, że istnieje naturalna funkcja, która jest realizowana, aktualizowana w stopniu. To właśnie tutaj staje się oczywiste ostateczne przyczynowanie, w samej naturze wszystkich monad, z naturalnym popędem, pożądaniem, pragnieniem, skłonnością i usposobieniem. Te terminy były kojarzone z ostatecznym przyczynowaniem w scholastyce.

Mamy więc te niezniszczalne jednostki siły, zmieniające się w nieskończenie małych stopniach w obrębie tej hierarchii bytu. Nie ma w niej żadnych luk. Każda możliwa do pomyślenia różnica jest reprezentowana w tym kompletnym łańcuchu bytu.

I tak Leibniz mówi o zasadzie ciągłości lub pełni. Ciągłość, owszem, nie ma luk, nie ma nieciągłości w łańcuchu bytu. Pełnia, owszem, jest wypełniona; nie ma pustych miejsc.

Zasada pełni. I oczywiście, to po prostu koncepcja hierarchii bytu, którą mieli scholastycy. Całe stworzenie, wszystko na swoim miejscu, rozumiecie, razem tworzy pełnię rzeczy, które znajdują swoje istnienie w relacji z Bogiem.

Istnieje zatem zasada racji dostatecznej. Wszystko, co istnieje w całej hierarchii, ma swoją przyczynę. I każde zdarzenie, które ma miejsce w całej hierarchii, ma swoją przyczynę.

Wystarczający powód. I to jest tak spleciona, choreograficzna całość, że zasada doskonałości, ten rodzaj bytu, jest dobry. Zasadniczo te trzy zasady mogłyby posłużyć do opisania hierarchii bytu u Tomasza z Akwinu.

Zasadniczo by się zgodził. Jak wspomniałem ostatnio, Leibniz próbuje wskrzesić scholastyczną koncepcję bytu, scholastyczną metafizykę, bliższą, jak się przekonamy, Szkotowi niż Tomaszowi z Akwinu. I przypisać jej rodzaj dobroci, która, jak w średniowieczu, objawia doskonałość Boga.

Jego dzieło. Ujawnienie Jego dobroci. Więc masz to przeniesienie.

A on będzie musiał znaleźć miejsce w tym układzie, w tym ogólnym rozumieniu nauki mechanistycznej. Taka jest natura ostatecznej rzeczywistości, rozumiesz. A jednym z jej przejawów jest właśnie ten rodzaj funkcji mechanistycznej, o której mówi.

Ale nie możemy tego naprawdę zrozumieć, dopóki nie omówimy rozróżnienia między umysłem a ciałem. I tego, jak zachowują się ciała i co je konstytuuje. To jest w działaniu ciał, które składają się z wielu, wielu momentów.

Ciała są kompozytami. To właśnie w działaniu ciał jako substancji złożonych powstają operacje mechanistyczne i zachodzący efekt. Zatem te monady są niezniszczalnymi jednostkami siły.

Każdy z nich różni się stopniem nasilenia od pozostałych, więc każdy ma swoją własną, indywidualną naturę, swoją własną, indywidualną istotę. Przypomnijmy sobie, jak ludzie średniowiecza zmagali się z wyjaśnieniem w swojej teorii form, jak spokojne jednostki różnią się między sobą. Dopóki Szkot nie wprowadził koncepcji hykaeotas, Don Szkot nie wprowadził tej koncepcji.

To znaczy, że oprócz formy gatunku i materii sygnetu, która jest z nią złączona, istnieje również zasada indywidualności, tejże, hykaeotas. Zatem Bóg stwarza jednostki z ich własnymi naturami. Tak właśnie powiedział Szkot.

I to właśnie Leibniz podchwytuje u Szkota. Zatem te indywidualne esencje są jak, widzicie, zasada hykaeotas u Szkota. Ale te indywidualne esencje są oczywiście podobne, ponieważ mają wspólne atrybuty.

To, co scholastycy nazywali transcendentnymi atrybutami wszelkiego bytu . I mówili o tych transcendentnych atrybutach, pamiętacie, jak o jedności, dobru, pięknie, prawdzie, widzicie. Cóż, to, co robi Leibniz, jest odpowiednikiem, mówiąc o apercepcji i pożądaniu.

Apercepcja i pożądanie. To znaczy, że każde z nich ma swoją własną naturę i dlatego zna swoje miejsce w całości. Wie, w cudzystowie, w zależności od stopnia świadomości.

Raczej apercepcja. A pożądanie? Tak, w swoim funkcjonowaniu. Odgrywa, działa zgodnie z, aktualizuje potencję, potencjał swojej własnej istoty.

Jego własne wewnętrzne zasoby, jego własna natura. Zatem te poszczególne monady są przez niego rozumiane jako pozbawione okien. Ciekawa metafora, której używa.

Widzisz, w pokoju bez okien nie ma kontaktu z otoczeniem. Nie ma związku przyczynowo-skutkowego z czymkolwiek zewnętrznym. Wszystko w pomieszczeniu jest, że tak powiem, hermetycznie zamknięte.

Jest samowystarczalny, samoczynnie działający dzięki zasobom zgromadzonym w pomieszczeniu. Zatem te monady są niejako zaprogramowane w swojej własnej naturze. Zatem wiedza , która rozwija się dzięki apercepcji, jest wrodzona, to wrodzone idee, które docierają do naszej świadomości, do naszej świadomości.

Jeśli chcesz, przypomnę sobie. Bo monady są bez okien. Żadne zewnętrzne bodźce nie wpływają na umysł.

I nie tylko wiedza, która się w nich pojawia, jest wrodzona, ale pragnienia, apetyt, nie są czymś, co jest odpowiedzią na bodźce zewnętrzne, lecz po prostu wyrazem wewnętrznej mocy, wewnętrznej potrzeby, wewnętrznego kierunku, w którym ukierunkowana jest monada duchowa. To samo dotyczy wszystkich monad. Zatem stwierdzenie, że są one bezokienne, oznacza, że nie ma między nimi żadnych związków przyczynowych, ani w odniesieniu do myśli, ani w odniesieniu do jawnej aktywności.

Brak związków przyczynowo-skutkowych. Ale wtedy trzeba pójść o krok dalej i zadać sobie pytanie: skąd one istnieją? Skąd bierze się ich energia? Czasami Leibniz używa terminu „kreacja” i mówi, że Bóg je stwarza. Ale w innych miejscach stara się być bardziej opisowy i używa terminu „fulguracja”.

Mówi, że Bóg nieustannie je fulgurowuje. Założę się, że nigdy wcześniej nie natknąłeś się na termin „fulguracja”. Ja też nie, kiedy pierwszy raz czytałem Leibniza.

Ale mój ówczesny słownik Webstera, i zakładam, że nadal tak jest, podaje, że fulguracja ma związek z generowaniem energii. Wykorzystywana jest na przykład wtedy, gdy zapalasz zapałkę i zapala się. Spełniasz ciepło, światło, rozumiesz.

Chodzi więc o ideę, że energia, ten szczególny stopień siły, jest nieustannie generowany i napełniany przez Boga. Bóg jest źródłem mocy, dającym istnienie. Ale w akcie nadawania istnienia monadom, nadaje im stopień siły, który nadaje im indywidualną egzystencję o tej naturze.

I tak, zamiast koncepcji stworzenia, która stawiała się coraz bardziej oczywista u zarania deizmu, poglądu, że Bóg stworzył, a następnie rzeczy stały się samoistne i samoczynne, Bóg nieustannie nadaje istnienie. Jeśli chcecie, to znowu to samo, co mówili średniowieczni filozofowie, Tomasz z Akwinu. Dlatego, kiedy Akwinata argumentuje od porządku przyczyny i skutku w kosmosie do pierwszej przyczyny, nie ma na myśli po prostu, wręcz przeciwnie, nie ma na myśli w tym dowodzie, pierwszej przyczyny w całym szeregu przyczyn.

Raczej meta-przyczyna, która nieustannie napędza cały ciąg przyczynowy. Na każdym jego etapie. Zatem Bóg jest tym, który nie tylko inicjuje istnienie, ale także podtrzymuje je, nieustannie je dając.

A Leibniz po prostu powtarza to w ramach rozwijanego przez siebie schematu pojęciowego. Fulguracja przez Boga. Ktoś pytał ostatnio, czy Stumpf nie uważa, że monady są niejako częścią samej istoty Boga? Czy to kolejny rodzaj spinozjańskiego panteizmu? A ja bym argumentował, że nie .

Nie. Bo nie twierdzi, że są one wieczne. Twierdzi, że ich siła, energia, istnienie są dane przez Boga.

Tak, nieustannie. Ale nie znaczy to, że Bóg jest ich całością. To nie jest panteizm .

To jego próba wyjaśnienia tradycyjnej judeochrześcijańskiej koncepcji stworzenia. Chociaż każda z tych monad jest pozbawiona okien i powiązań przyczynowo-skutkowych, jej istnienie jest podtrzymywane przez Boga. Jej natura jest tym, czym jest nieustannie dzięki Bogu.

Ale mając tę indywidualną naturę znajdującą swoje miejsce w całości, Leibniz może powiedzieć, że każda, mocą swojej własnej istoty, odzwierciedla całość. Każda jest niejako mikrokosmosem całości. Rozumiesz ? Zatem jeśli rozumiesz swoją indywidualną naturę w kategoriach tych atrybutów apercepcji i pożądania, masz w tym przebłysk tego, jaka jest całość w kategoriach pożądania i pożądania.

Widzisz ? Więc tę metaforę, że każdy zna swoje miejsce, traktuje on dość dosłownie. Natura rzeczy jest taka, natura pojedynczej monady jest taka, że jej własna natura odzwierciedla to, czym musi być , aby wypełnić to konkretne miejsce w całości. Jakby była odrębnym, unikalnym elementem układanki, który nie pasowałby nigdzie indziej.

A zatem, z samej swojej natury, ma to implikacje dla wszystkiego innego. Każde z nich odzwierciedla całość. Teraz zatrzymam się w tym miejscu i zobaczę, czy to rozumiesz.

Czy rozumiesz, co on mówi? Ruth? Kiedy mówisz, że nie ma związku przyczynowego między monadami, czy jest to jak u Spinozy, że wszystko pochodzi z relacji pionowej i nie ma interakcji w poprzek rozciągłości myśli? Tak, tak. Z tym wyjątkiem, który zauważyliśmy ostatnio, to właśnie tam Spinoza ma teorię podwójnego aspektu, tak że myśl i rozciągłość są dwiema stronami tej samej rzeczy, Leibniz ma różne byty, tak że to, co myśli, jest monadą duchową, to, co jest rozciągnięte, jest kompozytem nagich monad, być może z monadą duszy, ale są to różne rzeczy. Mówimy więc o Leibnizie jako o paralelizmie, nigdy się nie spotykającym, czego tak naprawdę nie można powiedzieć o Spinozie, ponieważ są oni w rzeczywistości dwiema stronami jednej rzeczy.

Ale poza tym, pomijając schemat koncepcyjny, założenie, że nie ma interakcji przyczynowo-skutkowej, jest podobne. John? Nie? Jestem trochę zdezorientowany ostatecznym wnioskiem , że każdy z nich odzwierciedla całość. Próbuję wrócić do twoich wizji numer dwa i trzy.

Wydaje się, że biorąc pod uwagę koncepcję tego i rzeczy bez okien, jak mógłbym mieć wrażenie, że odzwierciedlam całość lub że cokolwiek innego mogłoby? Widzisz, i myślę, że prawdopodobnie grasz na koncepcji tego, indywidualności, która sugeruje,

że każda jednostka jest absolutnie wyjątkowa . Współczesna koncepcja jest po prostu fałszywa. Jest fałszywa dla Leibniza i moim zdaniem jest fałszywa.

Używamy terminu unikatowość bardzo swobodnie. Wiecie, wszystkie płatki śniegu są niepowtarzalne, jak to mówią. Cóż, sugerujemy, że unikalność oznacza, że coś ma nieograniczoną wartość, ponieważ jest niepowtarzalne.

Ale, wiecie, nie każdy płatek śniegu ma nieograniczoną wartość; to nie unikalność nadaje rzeczom wartość. W każdym razie, dla Leibniza termin unikatowy podkreślałby brak bliskiego podobieństwa. Wyobraźcie sobie, że macie bliźniaka jednojajowego.

Teraz nie jesteście całkowicie identyczni. Leibniz mówi o identyczności rzeczy nieodróżnialnych. Jeśli masz dwie rzeczy całkowicie nieodróżnialne, jedna od drugiej, to nie masz dwóch rzeczy, masz jedną i tę samą.

Tożsamość nieodróżnialnych. Ale jednostka różni się od drugiej, jak bliźniak jednojajowy, w jakiś nieskończenie drobny sposób. A ponieważ różnice są nieskończenie drobne, rozumiesz, od razu rozumiesz tych, którzy są do ciebie podobni pod pewnymi względami.

Cóż, im dalej sięgniesz, przyznaję, że nie ma bezpośrednich przybliżeń. Ale wciąż istnieje pewna analogia. Więc w hierarchii bytu, gdybyś tu był, ups, umieściłbym cię jako ducha niższej rangi.

Nie to było moim zamiarem. Ale dzięki temu, że tam jesteś, czujesz pewną więź ze zwierzętami. Zaczynasz współczuć psom, zwłaszcza swojemu ukochanemu pupilowi.

A niektórzy piszą artykuły i książki o prawach zwierząt. O prawach zwierząt. Ciekawe , jak daleko zaprowadzi nas ta analogia.

Widzisz. Podobnie, dzięki bytom duchowym, ludzie mają pewne pojęcie o tym, jaki musi być Bóg, kiedy myślimy o Nim jako o osobie, na której obraz zostaliśmy stworzeni. Zatem, po prostu na mocy analogii, można powiedzieć, że odzwierciedlam w swojej naturze coś z natury zwierząt, Boga, istot żywych w ogóle, rzeczy fizycznych, rozumiesz.

A dodaj do tego myśl, że skoro nic innego nie może wypełnić luki w ogólnym obrazie, który wypełniam, rozumiesz, na mocy zasady pełni, skoro nic innego nie może wypełnić luki, to w mojej naturze jest echo całości bytu. Zatem idea braku okien jest po prostu przyczynowa. Czyli, jeśli chodzi o percepcję, język i wszystkie te rzeczy, można je powiązać ze sobą dzięki analogii? Nie, zaczekaj chwilę.

Percepcja, jeśli masz na myśli percepcję zmysłową, czyli odbieranie bodźców zewnętrznych. Nie, jeśli masz na myśli poczęcie, a przy okazji zauważam, że te słowa pojawiają się w zarysach pomieszane. Kartezjusz, a także Hobbes.

Termin „percepcja” jest zazwyczaj używany w odniesieniu do percepcji zmysłowej. Percepcja zmysłowa. Niezależnie od tego, czy chodzi o zmysł wewnętrzny, czy zewnętrzny.

Percepcja zmysłowa. To znaczy, świadomość szczegółów i szczególnych cech . Dobrze.

Pojęcie „koncepcji” odnosi się do pojęć, pojęć ogólnych. Być może abstrakcyjnych idei, rozumiesz. Dlatego należy je rozróżnić.

Nawiasem mówiąc, termin „wrażenie” jest tu znowu inny. „Wrażenie” odnosi się do konkretnych zmysłów i tego, co one dostarczają. Wrażenie światła.

Uczucie gorąca. Uczucie goryczy. Uczucie... miętowego zapachu.

Muszę powiedzieć, że miętowy w Boże Narodzenie, a nie różowy. Mamy więc specyficzne doznania , które są składnikami naszego postrzegania konkretnych rzeczy . Widzisz.

Oba te pojęcia różnią się od pojęć w sensie bardziej ogólnym lub abstrakcyjnym. Zatem, według Leibniza, mamy pojęcia wrodzone. Wrodzone w tym sensie, że wyłaniają się z naszej aktywności umysłowej.

Percepcje. Ale i one wyłaniają się z naszej aktywności umysłowej. Mamy doznania, uczucia.

Ale one również wyłaniają się z wewnętrznej aktywności mentalnej. I, co zaskakujące, korelują z tym, co dzieje się gdzie indziej. To jest ta paralela.

Widzisz. Kartezjusz powiedziałby, że odczuwasz określone doznanie z powodu bodźca oddziałującego na narządy zmysłów, który jest przekazywany przez mózg i płyny ustrojowe, wywołując zmianę stanu świadomości. Ma on przyczynowo-skutkową teorię percepcji zmysłowej.

Widzisz. Ale nie tak było z Leibnizem. Nie ma procesów przyczynowo-skutkowych, które wytwarzałyby doznania lub percepcje.

To znaczy, w kategoriach przyczyn zewnętrznych. Synchronizacja idei z tym, co się dzieje, ta synchronizacja jest dziełem Boga w tym doskonale zharmonizowanym

systemie. Innym określeniem, którego używa, jest to, że cały system działa jak z góry ustalona harmonia.

Ugruntowana harmonia. To właśnie go prowadzi, a przekonamy się o tym następnym razem, gdy zagłębimy się w problem zła. To właśnie skłania go do stwierdzenia, że to najlepszy z możliwych światów.

Najlepszy z możliwych światów. Tak, to właśnie indywidualizuje. Rozróżnia jednostki.

Czy to wszystko, co wyciągnąłeś z lektury, jest spójne? Dziś rano ponownie przeczytałem wszystkie teksty Leibniza i wydaje mi się, że zarówno monadologia, jak i, tym bardziej, zasady natury i łaski są naprawdę bardzo, bardzo jasne. Trzeba je uważnie przeczytać. Ale są dość jednoznaczne i jasne w tych kwestiach.

Cóż, cokolwiek jeszcze zrobimy w związku z Leibnizem, musimy mieć tę monadologię w porządku. Czyż nie jest tak w przypadku wszystkich tych postaci? Że jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego myślą tak, a nie inaczej o epistemologii, etyce, Bogu, problemie zła, musisz dotrzeć do leżącego u ich podstaw schematu metafizycznego. Założenia metafizyczne są po prostu fundamentem całości.

Właściwie można to traktować jako ogólną zasadę w odniesieniu do dowolnego tematu, nie tylko filozoficznego. Ale jeśli dyskutujesz o kandydaturze Buchanana na prezydenta, tak, i o tym, dlaczego jego specyficzne wartości „America First”, dobrze, zacznij się zastanawiać, jakie założenia metafizyczne kryją się za tymi ideałami. Jak do tego dojść? Otóż pewne rodzaje wartości opierają się na pewnych założeniach dotyczących natury rzeczywistości, którą on uważa za wartość.

Ale zawsze wracajmy do tych założeń. Cóż, widzieliśmy to już chyba od czasów Platona. Że wszystkie elementy filozofii Platona łączą się w całość, gdy tylko wyprostujemy linię podziału i rozróżnimy formy od szczegółów.

Pamiętasz, na schemacie, który narysowaliśmy, to była piasta koła, linia podziału, z której, wzdłuż szprych, można przejść do rozmów o sztuce, edukacji, etyce, historii i tak dalej, i tak dalej. To samo dotyczy ludzi takich jak Leibniz. Dobrze, przejdźmy teraz do tej liczby sześć.

Umysł i ciało. Aha. To w końcu jeden z głównych problemów, który dzieli te trzy kontynentalne systemy metafizyczne XVII wieku.

Kartezjusz, układy Spinoza. Problem umysłu i ciała. Wskazałem już niektóre podstawowe zagadnienia, które się z tym wiążą.

Po pierwsze, monady są od siebie odłączone przyczynowo. No dobrze, są bez okien. Przyczynowo odłączone.

Innym jest to, że ciała, ciała fizyczne, ciała materialne, są kompozytami monad. A jeśli to żywa istota, to istnieje monada jednocząca. Monada duszy.

I zauważ, że używa słowa „dusza” w tym samym sensie, co Grecy. Dusza jest źródłem życia. To ona daje życie.

To ma związek z formą. Co nadaje czemuś określoną naturę? To ma związek z entelechią, czyli szczególną funkcją rzeczy.

Zatem ciało zwierzęcia jest zjednoczone z żywą duszą. Jasne? Żywą duszą. Co czyni ten kawałek materii żywym zwierzęciem, którym inaczej by nie był.

Z odpowiednimi funkcjami życiowymi obejmującymi stopień pożądania i apercepcji. A jeśli mówimy o ciałach, to między ciałami istnieją związki przyczynowo-skutkowe. Między tymi kompozytami.

Bo kiedy masz niezliczone monady, a on mówi o milionach, kiedy masz niezliczone monady zorganizowane i zunifikowane, zaczynają one przyjmować rozciągłość przestrzenną. Otóż, same monady nie mają rozciągłości przestrzennej. Po pierwsze, nie są substancjalne w żadnym konkretnym sensie.

Są nieskończenie małe. Nie zajmują przestrzeni. Nie mają więc rozmiaru, kształtu, gęstości ani innych cech związanych z zajmowaniem przestrzeni.

To, co nauczyliśmy się nazywać cechami pierwotnymi. Oni ich nie mają. Ale ciała, które są kompozytami, zajmują przestrzeń.

Mają one cechy podstawowe. I teraz zaczynasz dostrzegać, jak zamierza zrobić miejsce dla nauki mechanistycznej. To nauka o relacjach między ciałami.

Nic nam to nie mówi o monadach. Jak on tłumaczy istnienie jednej monady, która nie ma przestrzeni lub nie zajmuje przestrzeni, oraz innej monady, która nie ma przestrzeni i nie ma logicznego sensu? Za sprawą paradoksów Zenona. Pamiętacie paradoksy Zenona dotyczące wagi? Jeśli jedno ziarno prosa nie waży, a w worku jest 100 000 ziaren prosa, z których każde nie waży, to dlaczego wydaje ono taki odgłos? Jedynym tropem, jaki widzę u Leibniza, jest użycie przez niego terminu „nieskończenie mały”.

Przez nieskończenie mały nie ma na myśli, że nie ma rozmiaru. Oznacza to, że ma Nie da się zmierzyć rozmiaru. Tak nieskończenie małe.

Więc kiedy masz bardzo dużą liczbę, zaczynasz dostrzegać rozmiar. Nie widzę u niego żadnego innego wyjaśnienia. Czy to coś w rodzaju idei atomistycznej? Nie, widzisz, jeśli atom oznacza małą cząsteczkę materii, to nie, to nie jest atomistyczne.

I odrzuca termin atom właśnie z tego powodu. Atomy Demokryta były małymi, solidnymi kulkami. Monada nie jest małą, solidną kulą.

Z drugiej strony, jeśli masz na myśli, czy to jest atomistyczne, jak nasza bardziej współczesna koncepcja atomów, jako złożonych z cząstek subatomowych, które to cząstki mogą być po prostu funkcjami energii, ale do tego potrzebna jest fizyka energetyczna, w której materia jest pochodną energii, a nie odwrotnie. Dobrze. Myślę, że problem, który ma Christen, polega na tym, jak materia jest pochodną energii na tym etapie rozumienia.

I szczerze mówiąc, nie ma dobrego wyjaśnienia poza tym, co sugeruję w odniesieniu do terminu „nieskończenie mały”. Więc trzeba by powiedzieć: „Cóż, poczekajmy, aż zrozumiemy fizykę energetyczną”. Dobrze.

Istnieją zatem związki przyczynowe między ciałami, ale nie między monadami. Monada duszy, a w przypadku ludzi monada ducha, jest zasadą jednoczącą, organizującą, a także dającą życie, dającą myśli i nadającą kierunek całości. W przeciwnym razie nie mielibyśmy uporządkowanej całości.

To tak, jakby dusza robiła dla ciała to, co Bóg robi dla wszechświata, niezależnie od tych, którzy porządkują rzeczy. I wyraźnie mówi, że to, co Bóg robi w tym względzie, my robimy w znacznie mniejszym stopniu, na znacznie mniejszym poziomie. Sprawiamy, że rzeczy są znacznie mniejsze niż to, co stworzył Bóg.

Ale tworzymy zjednoczone, indywidualne, zorganizowane rzeczy o charakterze cielesnym. Teraz pozwólcie, że zwrócę uwagę na kilka rzeczy. Jeśli zechcecie przełączyć monadologię na ... zobaczmy, na strony 212, 213.

212, 213. Przede wszystkim paragraf 74. Filozofowie bardzo zastanawiali się nad pochodzeniem form i dusz.

Ale dziś, badając rośliny, owady i zwierzęta, wiemy, że organiczne ciała natury nie są produktami chaosu czy gnicia, samoródtwa, ale zawsze pochodzą z nasion, w których nastąpiła jakaś preformacja. Dobrze? Uważano, że nie tylko ciało organiczne istniało przed poczęciem, ale także dusza w tym ciele. Jednym słowem, samo żywe zwierzę.

I że poprzez poczęcie zwierzę to zostało jedynie przygotowane do wielkiej transformacji, by stać się zwierzęciem innego gatunku. Coś podobnego obserwuje się

poza narodzinami, gdy robaki, gąsienice, robaki stają się muchami, a gąsienice motylami. Transformacja w inny rodzaj bytu.

później nazywa „animalizmem”, jest ówczesny animalizm. Pogląd, że potomstwo w miniaturze, z ciałem i duszą, zawarte jest w nasieniu ojca. Kompletne.

Zatem w tym sensie monada duszy jest pochodną monady duszy ojca, która była pochodną. Dobrze? I pamiętacie, że wspominaliśmy o tym, kiedy mówiliśmy o stoikach, ponieważ stanowiło to podstawę stoickiej, tradycyjnej teorii przekazu duszy i pochodzenia duszy indywidualnej. A teraz mamy Leibniza, przyjmującego ten rodzaj animalizmu.

Dot, to twoja dziedzina. Czy możesz nam powiedzieć, czy w tym momencie historii nastąpił renesans tego typu podejścia? Czy możesz nam dać ogólny obraz? Dobrze.

Małe zwierzątka. No i masz. Tak, to część poglądu filozoficznego znanego jako witalizm, który postrzega życie jako coś odrębnego od zwykłych fizycznych, chemicznych rzeczy.

No dobrze, witalizm kwitł, tak naprawdę, aż do połowy XX wieku. Towarzyszył temu rozwój mikroskopu, który otworzył nowy świat życia. Świetnie.

Innymi słowy, spinody jako soczewki. Oto więc jego pogląd na pochodzenie dusz, w tym dusz ludzkich, duchów. Zatem nasienie zawiera duszę.

A ciało. Zapewnia przyjemne, ciepłe miejsce do wzrostu. A teraz powiedz to jeszcze raz.

Traducjanizm ma po prostu ziarno, w które się rozwinie, albo już... Nie, z grubsza utożsamiam te dwa poglądy. W biologii, mówiąc o genetyce. Dobrze, animalizm to nazwa używana na określenie tego poglądu.

W teologii, mówiąc o przekazywaniu lub pochodzeniu duszy, używa się określenia traducjanizm, czyli pogląd, że dusza jest przekazywana. Ale traducjanizm wprowadzony do myśli chrześcijańskiej przez Tertuliana, był w rzeczywistości adaptacją poglądu stoickiego, który był rodzajem animalizmu. I Leibniz zdaje się zmierzać w tym samym kierunku.

No dobrze. Oczywiście, rozwój współczesnej genetyki znacząco zmienia sytuację. Biologiczny witalizm jest teraz rzadkością.

W latach 40. XX wieku cieszyło się ono sporą popularnością w niektórych kręgach, zwłaszcza we Francji. Pięćdziesiąt lat robi dużą różnicę. No dobrze.

Akapit 75. To się powtarza. Zwierzęta, z których niektóre są hodowane od poczęcia do stadium większych zwierząt, można nazwać plemnikami.

Wśród nich, którzy pozostają w swojej klasie, czyli w większości, rodzą się, rozmnażają i giną jak duże zwierzęta. Tylko garstka wybrańców trafia do większego teatru i tak dalej. To tylko połowa prawdy.

Zatem uznałem, że skoro zwierzę nigdy nie powstaje w sposób naturalny, ani nie ginie w sposób naturalny, to nie tylko nie będzie narodzin, ale też nie będzie całkowitego zniszczenia ani śmierci, ściśle rzecz biorąc, i tak dalej. Zobaczmy. Następnie w akapicie 80 zaczyna krytykować Kartezjusza i zauważa różnicę.

Kartezjusz uznaje, że dusze nie mogą nadać ciału żadnej siły, ponieważ w materii zawsze występuje ta sama ilość siły. Niemniej jednak wierzył, że dusza może zmieniać kierunek ciał, a jedynie przyczyna zewnętrzna. Niemniej jednak wierzył, że dusza może zmieniać kierunek ciał.

Stało się tak, ponieważ za jego czasów prawo natury, które głosi zachowanie tego samego kierunku w materii, nie było znane. Gdyby to wiedział, wpadłby na mój system z góry ustalonej harmonii, a nie zależności przyczynowo-skutkowych. Tak.

Zgodnie z tym systemem ciała działają tak, jakby – co jest niemożliwe – nie było dusz, a dusze działają tak, jakby nie było ciał, a oba działają tak, jakby każde na siebie wpływało. Biedny stary Kartezjusz. Co do duchów, czyli dusz rozumnych, chociaż uważam, że to samo, co stwierdziłem, a mianowicie, że zaczynają się i kończą tylko na świecie, w gruncie rzeczy odnosi się do wszystkich istot żywych i zwierząt, to jednak istnieje ta osobliwość u zwierząt rozumnych, że są one nasiennymi zwierzątkami, tak jak twój ptak, dopóki pozostają takimi, mają jedynie dusze zwykłe lub wrażliwe.

No dobrze, ten niski poziom percepcji. Ale gdy tylko ci, którzy są, że tak powiem, wybrani, tak, on jest protestanckim kalwinistą, ci, którzy są wybrani, osiągają przez rzeczywiste poczęcie ludzką naturę, Bóg dokonuje selekcji, ich wrażliwe dusze zostają podniesione do rangi rozumu i do prerogatywy duchów. Wśród innych różnic, które istnieją między zwykłymi duszami a umysłami lub duchami, jest również to.

Dusze generalnie są żywymi zwierciadłami lub obrazami wszechświata stworzeń. Ich natura jest zwierciadłem. Ale umysły, czyli duchy, są dodatkowo obrazami samej boskości.

Jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Potrafimy poznać system wszechświata i naśladować go w pewnym stopniu za pomocą wzorów architektonicznych, przy czym każdy umysł jest niczym małe bóstwo w swojej własnej dziedzinie. Duchy są zatem zdolne do nawiązania swoistej społeczności z Bogiem, tak że jest on ojcem dla swoich dzieci.

I tak oto pojawia się idea miasta Bożego, uniwersalnej monarchii, świata moralnego w świecie natury, najboskiego z dzieł Boga i tak dalej. Rola umysłu lub ducha jest więc dość oczywista. Teraz jedna, miejmy nadzieję, jeszcze dwie rzeczy.

A co z epistemologią? To część pytania o umysł i ciało. Mówiłem już, że w monadach bez okien świadome postrzeganie pochodzi z wnętrza, a nie z zewnątrz. Tak, i jest dość jasny, że monady duszy, co najwyżej, mogą mieć percepcję zmysłową i trwałe wspomnienia.

Zwierzęta mogą mieć percepcję zmysłową i trwałe wspomnienia, a zatem rozpoznawanie i uwarunkowane zachowania itd. Ale kiedy dochodzimy do monad duchowych, dostajemy coś więcej. Tam, tam, mamy rozumowanie.

I to, co robi, to rozróżnia dwa rodzaje rozumowania, które posiadamy. Po pierwsze, istnieją prawdy faktyczne, które możemy poznać, i prawdy rozumowe, które możemy poznać. Prawdy faktyczne są przygodne.

Innymi słowy, dotyczą one tego, co dzieje się sukcesywnie, a nasza świadomość ich istnienia zależy od tych kolejnych zdarzeń, których świadomość mamy w sobie. Zatem prawdy faktyczne są przypadkowe, podczas gdy prawdy rozumowe są prawdami logicznie koniecznymi. Prawdami logicznie koniecznymi, które mają logiczną formę praw myślenia, że A równa się A , A równa się nie- A .

Otóż, prawdy faktyczne zależą od prawa racji dostatecznej, podczas gdy prawdy rozumowe zależą od prawa niesprzeczności. Dobrze, to rozróżnienie. Różnica między prawdami faktycznymi a prawdami rozumowymi jest, jak sądzę, dość oczywista.

Stawiamy pewne twierdzenia faktyczne. Leibniz był Niemcem, który pisał po francusku i po łacinie. Niemiecki nie był wówczas językiem literackim, lecz językiem nauki. Prawda faktyczna, jak widać, zależy od przypadkowości pewnych wydarzeń historycznych.

Prawdy rozumu? Cóż, na przykład cokolwiek o charakterze definicji, która po prostu rozpakowuje to, co logicznie zawarte jest w danym pojęciu. Jak Kartezjusz, trzy kąty trójkąta sumują się do dwóch kątów prostych. Nie ma góry bez doliny, ponieważ są one logicznie konieczne, biorąc pod uwagę pojęcia, nie percepcję istnienia rzeczy, lecz pojęcie, ogólne pojęcie trójkąta lub góry.

Istnieje zatem rozróżnienie między prawdami faktu, nic nowego. Nic nowego w stwierdzeniu, że jedna jest przygodna, a druga konieczna. Nic nowego w stwierdzeniu, że jedna zależy od prawa racji dostatecznej, a druga od prawa niesprzeczności.

Widzisz, Arystoteles mógłby powiedzieć to samo. Cechą charakterystyczną jest to, że oba rodzaje prawd są wrodzone, o ile mamy do czynienia z momentami bez okien. Nawet Kartezjusz zdaje się dopuszczać, że percepcje zmysłowe są fizycznie powodowane przez bodźce zmysłowe i przyczynową interakcję umysłu z ciałem.

Ale nie Leibniz. Nawet percepcja zmysłowa jest wrodzona. Nawet percepcja zmysłowa zwierząt jest wrodzona.

Ustanowiona z góry harmonia działa w ten sposób. Co to mówi o wolności, ludzkiej wolności, woli i intelekcie? Ten zbiór pytań. Cóż, tutaj trzeba być bardzo ostrożnym, ponieważ dyskusje o wolności, woli i intelekcie, które toczyły się u Kartezjusza, Hobbesa i Spinozy, toczyły się wyłącznie w kontekście pojęcia przyczynowości sprawczej i materialnej.

Właśnie. Z drugiej strony, Leibniz mówi nam, że monady są zarówno przyczyną materialną, przyczyną sprawczą, przyczyną formalną, jak i przyczyną celową. Wraca do czterech przyczyn Arystotelesa.

Zatem będzie on miał koncepcję woli nie w kategoriach przyczynowo-skutkowego lub nieuzasadnionego, determinizmu czy indeterminizmu, tak że wygląda to tak, jak u Kartezjusza, jak twierdzi, jakby wolna wola wybierała w próżni przyczynowej po prostu w świetle tego, ile wie. Nie. Wolna wola jest raczej kwestią apercepcji i pożądania.

Innymi słowy, istnieje wewnętrzne ukierunkowanie, istnieje wewnętrzny popęd, istnieje przyczynowość celowa i trzeba zdefiniować, czym jest wolność, nie tylko w kategoriach przyczynowości sprawczej, ale także przyczynowości celowej. W tej monadologii nie ma próżni przyczyn celowych i formalnych. I myślę, że ma rację, przynajmniej w tym, że znaczna część współczesnych dyskusji na temat wolności i determinizmu opiera się na założeniu, że wolna wola to taka, w której nie ma przyczyn sprawczych determinujących wynik.

To znaczy, utożsamia wolność z indeterminizmem. On tego nie kupi. Myślę, że ma rację, że jeśli jesteśmy istotami celowymi, jeśli istnieje teleologia przenikająca ludzkie zachowanie i ludzką egzystencję, to trzeba mieć teleologiczną koncepcję wolności.

Teraz pytanie brzmi, czy jego teleologiczna koncepcja wolności to załatwi. Więc włączcie się, o tej samej porze, na tej samej stacji. Podejmiemy to i zajmiemy się problemem zła.